

Dolar w Warszawie
5.185

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	złotych	1.85
" " kraju		2.50
" " zagranicą		4.00

Odnośnienie do domu 15 groszy miesięcznie, „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnieniem 4.80 złotych miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Atrakcje niezwykle ciekawe!

Zreformować politykę zagraniczną.

Od pewnego czasu na porządku dziennym naszej prasy oraz opinii politycznej stoi sprawa gruntownego odnowienia naszej polityki zagranicznej oraz zreformowania stosunków w jej naczelnym urzędzie. Liczne głosy domagają się zmiany na stanowisku ministra spraw zagranicznych i oczywiście kto pragnie reformy, ten musi popierać odnośne żądanie. Atoli byłoby błędem nie do darowania relikwiarza konieczną reformę do zmiany personalnej i wyobrazić sobie, że gdy p. Zamoyskiego zastąpi jakaś inna choćby zbliżona do jego kół osobistość, sam urząd zacznie działać lepiej i sprawniej. Jest to naiwne złudzenie i zgola nie warto dobijać o ustąpienie p. Zamoyskiego, jeżeli w ministerstwie ma wszystko zostać po dawnemu. Wydaje nam się, że lewica nasza odniosła już za wiele fikcyjnych zwycięstw i że nie powinna powiększać ich liczby przez zmianę nominalnego kierownika pałacu Brühlowskiego.

W samym urzędzie, gdzie skutkiem kilkuletniej gospodarki endeckiej potworzyły się zwarte kotłowe, ludzie swoiste a nader szkodliwe przyzwyczajenia i wyobrażenia, konieczna jest gruntowna reforma i świadoma opinia ogłada się za upragnionym Herkulesem, któryby jej zdolen był dokonać.

Wychowawcy ideologii endeckiej lub konserwatywnej patrzą na Europę przez szczególne okulary i nie orientują się należycie w jej rzeczywistych stosunkach. Wciąż marzą o nawrocie współczesnego świata do czasów legitymizmu monarchistycznego lub bodaj świętego przymierza, wciąż skłonni są uważać panowanie demokracji i parlamentaryzmu za jakiś krótkotrwały szalony epizod, po którym wróci dawny „porządek”. W mniemanej walce „przeciw błędom 19-go wieku”, jak się wyrażał niedawno naczelnik dziennik endecki, ludzie ci tracą poczucie rzeczywistości i zaczynają żyć w świecie urojonym. Stosuje się to zresztą tylko do szerokiego dziedziny polityki i rozwoju społecznego, bo o ile chodzi o małą politykę, o protekcji i intrygach, ludzie ci ani na chwilę nie tracą zmysłu praktycznego i są bardzo wytrawnymi realistami.

Ale w pojmowaniu właściwych zagadnień politycznych mylą się ustawicznie i trafiają jak kula w płoty. Robią to dość często i

dawniej, lecz od zwycięstwa lewicy w Anglii i we Francji ich śmieszne dasy, na współczesną Europę przyprowadzają ich wprost o ślepotę polityczną. Ale urząd spraw zagranicznych ma być przecież stałym okiem państwa, obserwującym stosunki europejskie i koniunkturę międzynarodową.

Jakaż wartość może posiadać to oko przy podobnych częściach składowych. Wywracając kota ogonem, dzienniki endeckie z pozorną słusznością zaznaczyły, że zmiana rządów w państwach zachodnich nie stanowi dostatecznej racji do zmiany kierownika naszej polityki zagranicznej, która powinna zachować swą ciągłość i samodzielność. In abstracto zdanie to jest zupełnie słuszne, lecz jakże nielitościwie uraga konkretnej rzeczywistości!

Publicyści chętniej dopuszczają się wprost niesmacznego żartu, gdy biorą w obronę „samodzielności” naszej polityki, o której ze zdumieniem się dowiadujemy. Chodzi właśnie o to, żebyśmy mieli politykę, którąby umiała orientować się w sytuacji i działać umiejętnie. Potrzeba na istniała i za rządów Baldwina, ale wówczas endecy szerzyli kłamliwą wersję, jakoby oni jedni mieli dane do utrzymywania dobrych stosunków z rządami konserwatywnymi, ze stronniotwami „ładu i porządku społecznego”. Argument ten nie miał rzeczywistej wartości nigdy, ale dzisiaj upadła nawet jego pozorna podstawa. W dodatku uderzająca nieudolność urzędu do spraw zagranicznych wzbudza coraz żywsze obawy, gdyż w ostatnim roku mieliśmy cały szereg przykrych niespodzianek i porażek dyplomatycznych. Co ważniejsze wysuwają się obecnie dla nas nowe zagadnienia i niebezpieczeństwa, które przyniesić nam mogą niespodziankę gorszą od wszystkich poprzednich.

Mamy urząd do prowadzenia polityki zagranicznej, ale jej samej nie było widać oddawna. A już czas najwyższy, abyśmy ją mieli. Jeżeli wszystko ma się skończyć na ustąpieniu p. Zamoyskiego bez poważniejszych zmian w składzie i praktyce ministerstwa, to nie warto prowadzić akcji o taką rzecz. Rzeczą istotną byłaby reforma ministerstwa i panującego w nim ducha.

J. Mazurski.

Jacy studenci mogą iechać do Ameryki na studia?

Ostatnio departament stanu w Waszyngtonie ogłosił następujące wytyczne w sprawie praw imigracyjnych dla osób, chcących iechać do Stanów Zjednoczonych na studia: 1) Za studenta uważany jest nie każdy młody człowiek zamierzający w Ameryce uczęszczać do szkoły lub wyższego zakładu naukowego — lecz tylko taki, który ukończył zagranicą kurs szkoły średniej (ogólnej lub zawodowej), odpowiadającej szkole średniej w Ameryce i chce przejechać tam kurs na uniwersytecie lub wyższych kursach naukowych. 2) Student musi posiadać do kraju tylko na czas studiów i nie może otrzymać praw obywatelstwa. Student nie potrzebuje affidavit. Dla otrzymania prawa wjazdu do Stanów Zjednoczonych musi student przedstawić oprócz paszportu i świadectwa urodzenia: a) zaświadczenie amerykańskiego wyższego zakładu naukowego, że zaraz po przyjeździe za-

stanie zaliczony w poczet studentów (dla otrzymania takiego zaświadczenia winien student zawczasu przesłać odnośne uczelni swe dokumenty, stwierdzające, że kandydat ukończył szkołę średnią zagranicą); b) zaświadczenie stwierdzające, że władza leżącym angielskim w stopniu, umożliwiającym mu odrazu przystąpić do studiów; c) dowód, że posiada dostateczne środki na cały czas studiów.

Za studentów nie mogą być uważane osoby, które: a) zamierzają w Stanach Zjednoczonych zarabiać na swe utrzymanie, aby móc przez to uczęszczać na tamtejsze wieczorne kursy naukowe; b) nie posiadają języka angielskiego i zamierzają nauczyć się go na miejscu, aby móc potem rozpocząć studia w wyższym zakładzie naukowym; c) nie mogą dostarczyć dowodu, że posiadają dość środków na studia w Ameryce.

Tajemnica zielonego promienia.

Azot w stanie stałym w powietrzu.

Atmosfera naszej ziemi w najwyższych swych warstwach nie jest wszędzie w stanie gazowym. Znajdują się w niej warstwy stałe, składające się z krystalicznych formacji.

Warstwy takie znajdują się na wysokości 200 do 250 kilometrów ponad powierzchnią ziemi.

Teoria ta jest wynikiem długoletniej pracy profesora Larsa Vegarda z Chrystianii.

Zajmował on się przez długie lata badaniem pochodzenia zagadkowej zorzy polarnej.

Uczni przyjeźli jako pewnik, że w atmosferze znajduje się bardzo lekki gaz, który nazwano geocoronium, dlatego, że spectrum jego wykazuje pewne podobieństwo do spectrum słońca.

Profesor Vegard zaś doszedł do wniosku, że nie może tu być mowy o żadnym lekkim gazie i że wszystkie linie zorzy polarnej pochodzą z azotu.

Już przy pierwszym badaniu uczony zauważył, że wszystkie fioletowe i niebieskie promienie pochodzą z azotu na który padają promienie słoneczne. Ale zielona linia pozostała nadal tajemnicą. Po roku nowych doświadczeń okazało się, że 35 nowych linii spectrum zorzy polarnej pochodzi od azotu.

Z tego można było łatwo wywnioskować, że ów lekki gaz nie istnieje.

Ale pomimo to pozostało jeszcze zbadać zielonych linii. Moje badania wykazały, że lwią część naszej atmosfery stanowi azot nawet na wysokości kilkuset kilometrów. Na takiej wysokości i przy panującej tam atmosferze azot musi się znajdować w stanie stałym.

Utrzymywany zaś jest w atmosferze przez napięcie elektryczne.

Teorię tą sprawdziłem podczas moich doświadczeń w laboratorium.

Udało mi się otrzymać azot w stanie stałym, na którym skierowałem pełne światło promieni rentgenowskich.

I o dziwo, zabłysło przedemną owo zielone, tajemnicze, tak długo poszukiwane światło! Okazuje się więc, że powodem tego fenomenu jest warstwa azotu w stanie stałym.

Zorza polarna pozostaje zapewne na wysokości 6 tysięcy do dziesięciu tysięcy kilometrów. Profesor Vegard utrzymuje, że od tej stałej warstwy azotu zależy jest niebieski kolor nieba i możność przesłania fal dźwiękowych, które bez tej stałej kopuły rozprysłyby się we wszechświecie!

Słowem, nasza atmosfera kryje zapewne niejedną niespodziankę.

ZGON P. CAMBONA.

PARYŻ, 2 czerwca. (Telegram własny).

Zmarł tutaj Paul Cambon, b. poseł francuski w Berlinie. Cambon uważany był za jednego z głównych twórców wielkiej entente.

FORD BUDUJE W NIEMCZECH

BERLIN, 2 czerwca. (Telegram własny).

H. Ford buduje w Magdeburgu wielkie zakłady montażowe, w których będą montowane samochody z części składowych sprowadzonych z fabryk Forda w Ameryce.

WOLNOMYŚLNY BISKUP.

NOWY JORK, 31 maja. (Telegram własny).

W Clevelandzie rozpoczął się wczoraj sensacyjny proces przeciwko jednemu z biskupów, który złożył swój urząd prezesa diecezji Arcansas, tłumacząc się wolnomyślnym światopoglądem. Oskarżonym jest biskup William Montgomery Brown, autor ciekawej i czytanej książki „Koniunizm i chrześcijaństwo”. We wspomnianej książce „winowajca” odwołuje doświadczenia interpretacji biblijnej i rozpatruje religię z darwinistycznego, a społeczeństwo z marksowskiego punktu widzenia.

Brown, który jest przeciwnikiem sądów biskupich, podał się jednak orzecznictwu sądu, wyznaczonego w jego sprawie przez protestanta kurie biskupa w Ameryce. Dzisiaj dziewięciu biskupów przesłuchanie oskarżonego.

Wycieczka do New Jorku.

II.

New York to nie Ameryka. To się widzi odrazu, gdyż nawet obcy spostrzeże po paru dniach, że miasto to jest zupełnie odrealnionym światem.

Cóż to za mieszanina ras! Ale przez New York człowiek dostaje się i poznaje Amerykę.

Tędy przechodzi wielka rzeka emigracji, która po pewnym procesie asymilacji staje się częścią wielkiego morza amerykańskiego. Wojna pogłębiła ogromnie owa przynależność i wspólność rdzennych Amerykanów z emigrantami.

Olbrzymia retorta New Yorku przygotowuje owa nowa rasa, która będzie stanowiła o przyszłości Ameryki.

Naród amerykański jeszcze się nie skryształizował nie posiada przeszłości, nie posiada jednolitego oblicza. Ale jest za to pełen sił, zapału i ma przed sobą dużą przyszłość!

New York posiada kilka dzielnic, w których mieszczą się nie zasymilowane jeszcze rzesze nowoprzybyłej ludności.

Ciekawa jest dzielnica żydowska.

Z trzech i pół miliona mieszkańców wyspy Manhattan półtora miliona jest żydów. Z tego też powodu zmieniono w żydowskiej dzielnicy nazwę New York na Jew - York!

Emigranci żydowscy gnieźdzą się w większej części w Bowery, a zasymilowani i wzbogaceni osiedlają się w Kiversi de Drive.

Na Bowery ma się wrażenie jakbyw czarodziei i jakiś przeniosł nas do jednego z tych litewskich miasteczek, których ludność składa się z samych żydów. Na murach plakatów w żargonie i wszelkie napisy i szyldy również w żargonie. Teatr, kafe, restauracje, wszystko przeznaczone dla żydów. Na trotuarach pełno mężczyzn w czarnym długim stroju, kobiet w pelikach i czarnookich umorusanych dzieci.

W sklepach pełno używanej nowej gadarobu. Ruch, krzyk i zgiełk wschodniego miasta. Za szyldami można podziwiać studiujących talmud młodzieńców i starców.

Na każdej prawie ulicy synagoga wyneklona modlącymi się.

Cafe średnowieczne i wschodnie ghetto zostało tu w całości przeniesione i kulturowane jest z całym pietysmem.

Z żydowskiego ghetto przechodzi się bezpośrednio do włoskiej

dzielnicy. Gdyby nie amerykańskie domy po obydwoch stronach ulicy, można by było przyszuścić, że znajdujemy się w Neapolu. Piękne włoskie typy pełno brązowych dzieciaków, hafas, zgiełk, ciągły ruch.

Mniej interesująca jest chińska dzielnica. Chińskie miasto pełne jest baraków, zawierających kawiarnie, palarnie i teatr. Nocne chińskie miasto jest przynęta dla obcych. Tu można użyć wszystkich rozkoszy wschodu włącznie z obrabowaniem, co się tu bardzo często zdarza! Chińczycy nie noszą tu swego narodowego stroju i nie noszą warkoczów.

Dużo sklepów ze starożytnościami prawdziwymi i imitowanymi, sklepów ze starzyzną i księgarń z amerykańskimi nowiściami kryminalnymi, to cały chiński dobytek.

Murzyni są zupełnie izolowani. Dzielnica ich zaczyna się aż za 135 ulicą. Zewnętrznie wszystko się prezentuje zupełnie po amerykańsku. Sklepy, szyldy, wszystko trochę jaskrawsze niż w mieście, ale nie zwraca to niczyjej uwagi. Natomiast dziwna wydaje się nam ludność. Czują to wrażenie, jakbyw spacerowali tu biali i czarni. Ale tak nie jest. Są to czarni i mieszańcy.

Są to piękne postacie, silne, muskularne i rosłe. Nawet rąsy się wyrównały z bieżem wieków i pełno tu prawdziwie pięknych twarzy. Artystki murzyńskie odznaczają się temperamentem i gracją, a niektóre wykazują duży talent. U niektórych z odznak rasowy pozostały tylko welniste włosy. Ale i na to znalazła się rada. Pewna murzynka wynalazła środek na wyciągnięcie włosów i kupiła sobie nawet wille z zysków, które czerpała z tego wynalazku.

Bezprawne położenie murzynów na południu skierowało coraz to nowe rzesze czarnych i mieszańców do New Yorku.

Przy 150 ulicy znajduje się murzyński kabaret. Pełno pstrich lampionów, murzyńska kapela różnie z niemilknącym zapałem i zagłusza wszystko dokoła.

Na sali pełno czarnych gentlemanów i ladies. Wszędzie pełno czarnych, roześmianych par.

Na scenie tańce, śpiew i produkcje mimiczne czasem nawet dosyć udatne.

A przedewszystkiem humor! Humor, którego niestety nie posiadają biali.

G. Bernhardt.

Kłopoty Mac Donalda.

KOCIOŁ IRLANDZKI.

LONDYN, 31 maja (Tel. własny). „Daily Mail” donosi, że premier północnej Irlandii, Craig, i prezydent wolnego państwa irlandzkiego, Cosgrave, otrzymała od Mac Donalda zaproszenie na kilka dni do Chequers, aby rozpatrzyć z premierem Anglii ważne kwestje, dotyczące granicy Ulsteru i misji granicznej.

ANGLICY WIZYTUJA GRECJĘ.

ATENY, 31 maja. (Tel. wł.). Flota angielska w składzie 27 okrętów wojennych zawinie wkrótce do portu Pireus. Wielkie uroczystości odbędą się w Atenach na cześć gości angielskich.

Plaga bandytyzmu w Grecji.

ATENY, 1 czerwca. (Telegram własny).

W ostatnich miesiącach w całej Grecji niesłychanie wzrosła plaga bandytyzmu. Tysiące dezertów uciekło w góry i utworzyło tam szajki bandyckie. Niebezpieczeństwo jest tak wielkie, że nawet na pierwszy Salonik nie jest się pewnym życia i mienia. We wnętrzu kraju wydaleniu się z miasta na odległość kilkuset metrów jest narażone z narażeniem się na napad zbójczy. Bandyt, zagrażając drogą i szosom, składa się z 20 — 30 ludzi. Zan-

darmeria jest wobec tej okropnej plagi bezbronna. Urzędnicy, którzy wykazują wielką gorliwość przy prześladowaniu łotrów, są wprost mordowani. Władze publiczne ostatnio wezwania, w którym przyrzekają przebaczenie tym bandytom, którzy się stawa dobru wolnie, porzucając zbrodnicze rzemiosło. Poza tym każdy bandyta, który zdradzi choćby jednego towarzysza, nie będzie karany. Natomiast tym, którzy się do tego wezwania nie zastosują grozi kara śmierci.

CO DZIEŃ NIESIE?

CZERWIEC

2

Poniedziałek

Dziś: Sadoka i tow.
Intro: Jakóba B. W.
Wschód st. o g. 5.20
Zachód st. o g. 7.47
Wschód ks. 5.55 r.
Zachód ks. 7.15 pp.
Dług. dnia 16 g. 41 m.
Przyb. dnia 8 g. 51 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.
Miejska galeria sztuki, park im. Sienkiewicza. Zbiórka wystawy artystów łódzkich i bieżące malarstwa, grafiki i zdobnictwa. Otwarta od 10 r. do 8.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:
„Musisz być moją”

Teatr Popularny:
„Chrześcijański wojenny”

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete.

„Casino”:
„Władcy Sahary”

„Luna”:
„Don Carlos i Elżbieta” (Filip II).

„Odeon”
„W dolinie śmierci”

„Grand-Kino”:
Królowa Wysp Samoańskich.

Kino Filharmonia:
„Sultanka”

Kino współdz. pracown. państwowych:
„Bigamja”, potężny dramat życiowy.

„Nowości”:
„Niedostępne miasto”

NOTY „KRIESA” NIEWAŻNE.

(b) Onegdaj upłynął ostateczny termin wymiany banknotów okupacyjnych na walutę polską. Od dnia wczorajszego banknoty te nie posiadają już żadnej wartości.

WPLATY NA KONTA ZAGRANICZNE P.K.O.

(b) Począwszy od dnia 1 czerwca r. b. P. K. O. i urzędy pocztowe rozpoczną przyjmowanie wpłat na konta czekowe osób, stale zamieszkujących zagranicą, względnie firm zagranicznych. Początkowo ustalono wysokość wpłaty do 50 złotych.

PODATEK DOCHODOWY.

(b) W dniu 24 maja upłynął termin płatności drugiej raty podatku dochodowego za 1924 r., stanowiący różnicę między połową podatku przypadającego od zeznania o dochodzie, a zaliczką, wpłaconą przez osoby fizyczne do dnia 23 kwietnia r. b. a przez osoby za prawne do dnia 1 maja r. b.

Pozostała połowa podatku dochodowego winna być uiszczona w 2 równych ratach, których terminy płatności, wyznaczono na dzień 24 b. m. i 24 lipca r. b.

Niewpłacenie pozostałości podatku dochodowego w terminie pociąga za sobą karę za zwłokę w wysokości 2 proc. miesięcznie, oraz podwyższenie podatku o półtora proc. za każdy dzień zwłoki. Od kary za zwłokę i podwyżki (17 proc.) nikt nie może być zwolniony.

LOS Y

3-ej Klasy Państwowej Loterii Złotowej

już nadeszły. Ostatni termin wykupienia dn. 5-go czerwca r. b.

KANTOR WYMIANY I LOTERII

Samuel Weinberg

Piotrkowska 58, 207—1

Po wyjaśnieniu się sytuacji w kasie chorych

Stanowisko N. P. R. wobec dotychczasowego zarządu kasy.

Po ukończeniu się rad kas chorych, które doszło do skutku dzięki porozumieniu między NPR i prawem skrzydłem PPS oraz Chadeccia, dotychczasowy zarząd kas w najbliższych dniach przedłoży swoje sprawozdanie, poczem wybrany zostanie zarząd z łona rady i obejmie kierownictwo spraw tej instytucji.

Nie biega wątpliwości, że w związku z tem nastąpią pewne zmiany w dotychczasowym składzie personalnym tej instytucji.

Stanowisko NPR w sprawach personalnych jest wyraźne: partia ta dążyć będzie do usunięcia dotychczasowego komisarza kas chorych d-ra Giebartowskiego oraz naczelnego lekarza d-ra Kłuszyńskiego.

Po wybraniu zarządu kas, komisarz rządowy, jako taki, musi ustąpić, gdyż w autonomicznej kasie chorych stanowisko takie nie jest przewidziane, jednakowoż dr. Giebartowski mógłby objąć funkcje dyrektora kas i dotychczasowe swe funkcje, które wykonuje z ramienia zarządu, wykonywać następnie z ramienia zarządu kas.

NPR odnosi się jednak do kandydatury d-ra Giebartowskiego na stanowisko stałego dyrektora kas zasadniczo wrogo, a zwłaszcza nie przewidziane w stosunku do tej kandydatury są związki z wodami NPR.

Natomiast przemysłowcy oraz inne stronnictwa, reprezentowane w radzie kas i w mającym się

wybrać zarządzie, nie miałyby nic przeciw poruczeniu d-rowi Giebartowskiemu tego stanowiska.

Na razie trudno przewidzieć, jaki będzie układ sił w zarządzie, gdyż do zarządu wejdą reprezentanci poszczególnych stronnictw w ilości proporcjonalnej do posiadanych mandatów w radzie i NPR sama większości mieć tam nie będzie. Doidzie przeto znowu do porozumienia między NPR i prawicą PPS przeczem zasadniczym warunkiem tego porozumienia będzie sprawa obsady naczelnych stanowisk.

Nie jest wykluczonem, że porozumienie to natsapi kosztem d-ra Giebartowskiego, gdyż PPS najprawdopodobniej zrezygnuje na korzyść NPR z wysuwania kandydata na stanowisko dyrektora kas, a zato NPR, poprzez kandydaturę PPS na stanowisko naczelnego lekarza, którym w takim razie w dalszym ciągu pozostałby dr. Kłuszyński co zresztą byłoby najwłaściwszym ze względu na ogromną praktykę d-ra Kłuszyńskiego w kasach chorych.

W związku z porozumieniem między NPR i PPS przy wyborach do rad kas chorych obydwa stronnictwa tłumacza je koniecznością, twierdząc, iż w przeciwnym razie mogłoby dojść do rozwiązania rady i do dalszego przedłużenia obecnego stanu rzeczy w kasie chorych.

Czy wolno parki miejskie zamykać dla publiczności w dni świąteczne?

Nawet najlepszy cel filantropijny nie usprawiedliwia takiego zarządzenia.

W dniu wczorajszym zamknięto wszystkie parki miejskie dla publiczności przez zwołanie czerwonej krzyżowej na pobieranie pokasnej opłaty wejściowej do parków. Czerwony krzyż jest wprawdzie instytucją, która ze wszelkich miar zasługuje na poparcie, ale niedopuszczalnym jest, by na rzecz czerwonego krzyża o-podatkowywano ludność miasta, żadną wyjątkowo i nieco lepsze go powietrza w nielicznych parkach miejskich.

Parki miejskie nie są własnością magistratu, która mogłaby wydzwierżać tej lub innej instytucji w celach dochodowych. Parki są własnością publiczną i każdy ma prawo korzystania z nich bez żadnej zapłaty. Od biednych mogłaby w wiatkownych wypadkach, zasługujących na szczególne uwzględnienie, oddać na jed-

no popołudnie jakiś mniejszy park, ale zamykanie wszystkich parków miejskich jest niedopuszczalne.

Dziwić się należy, że czerwony krzyż, którego zadaniem jest dbanie o zdrowie społeczeństwa, zdecydował się kosztem zdrowia ludności powiększać swe dochody. Tysiące dzieci, które wczoraj nie mogły korzystać z parków miejskich i zmuszone były spędzić uciążliwy dzień w zgnijłych suterenach, na cuchnących podwórzach lub wreszcie na brudnych, niezamiecionych i niepolewanych, tonących w obłokach kurzu ulicach, poniosło większą stratę niż czerwony krzyż korzyść.

Instytucje filantropijne mogą odwoływać się tylko do dobroczynności, przymusowego zaś opodatkowania stosować im nie wolno.

Łódź czy Konstantynopol

Ostatnio coraz częściej spotyka się na ulicach naszego miasta bezpańskie i bezdomne psy, waleśające się bez kagańców. Jakże niebezpieczeństwo grozi ludności od tych psów, dowodzi statystyka władz policyjnych i pogotowia ratunkowego, która za ostatnie dwa tygodnie wykazuje 18 wypadków poważniejszego pokasania.

Ilość bezdomnych psów zwiększa się z dnia na dzień. Jest to między innymi jeszcze jeden objaw stagnacji i braku gotówki, gdyż wiele z tych bezdomnych psów do niedawna miało swoich

właścicieli i opływało nawet w dostatek. Po zmianie koniunktury psy pierwsze padły ofiary redukcji.

Może jednak magistrat pomyślał o usunięciu tej plagi i niebezpieczeństwa, jakie grozi ludności od masowo redukowanych psów, tembardziej, że w locie bardzo łatwo o epidemie wścieklizny. Tylko w Konstantynopolu ze względu na religijnych psy bezkarne mogą zalewać ulice miasta. W Łodzi o ile nam wiadomo nawet wżędy nartwne nie przeszkadza ich usuwaniu.



polecą

lutra damskie, meskie i galanterijne
A. FISZLEWICZ

Łódź, ul. Dzielna № 12, front I piętro. 306-9

Dr. med.
BRAUN
Południowa 23
Specjalista chorób
skórnych i wenerycznych.
Przyjmuje 1-2 i 5-7
Pauze 4-6.

SANDAŁKI
skoro ch o dy,
pantofle domowe
zakopaniańskie,
pantofle
Petersilge
Piotrkowska 93.

Niewyzyskane talenty bokerskie

Kiepski złodziej powala dobrem Dempseysowskim uderzeniem okradzionego i policjanta.

Sport bokerski dotychczas pozostał u nas w zaniedbaniu, aczkolwiek, jak się zdaje, mamy sporo talentów bokerskich, drzemających w pieścach różnych baluczych junaków. Temu zdaje się, należy przypisać to, że niewyzyskane talenty z pieści przenoszą się w palce i z predestynowanego bokera robia okolicznościowego kiepskiego złodzieja kieszonkowego.

W tych dniach w parku Poniatowskiego usiadł sobie na ławce p. Chmielewski, solidny paskoniast z powiatu łeczczyckiego i zagłębił się w czytaniu gazety. Na odpowiednio obszernej kamizelce, kłuf oczy przechodni ciężki grubo łańcuch złoty, pozwalający domyślać się, że w kieszonce znajduje się stosownie kosztowny dalszy ciąg w postaci cebulastego złotego zegarka.

Widoku tego nie mógł znieść paradiacy na parku w odświeżnym garniturze mieszkawiec Bałut, Franciszek Dębski, z zawodu bezrobotny, a z profesji złodziej, przeważnie kieszonkowy. Przysiadł się tedy do jegomościa z łańcuchem i tak poczał manewrować palcami, że rychło zdołał je wyciągnąć do kieszeni paskoniasta i pochwycić zegarek. Warstwa tłuszczu widocznie jednak

nie przytępiła wrażliwości nerwów, gdyż operowany obywatel powiatu łeczczyckiego błyskawicznie pochwycił złodziejaszka za reke i poczał wzywać pomocy.

W chwili niebezpieczeństwa obudził się nagle dzemiace w pieścach Dębskiego talent bokerskie. Wspaniale wymierzonym i obliczonem uderzeniem w brzuch i pod ockzo rozciągnął przeciwnika na ziemi, i nie bawiać się już w liczenie punktów poczał co sił uciekać.

Zaalarmowana publiczność u rzadziła w parku naganek i rychło zdołano pochwycić boksułego złodziejaszka i oddać go w ręce przedstawicieli władzy. Dębski spokojnie szedł w towarzystwie policjanta jakiś czas, dopóki oblegający go tłum nie przeczł się. Gdy jednak powietrze nieco się przeczłściło, nie zakasując nawet rekawów, jednym ciosem w brzuch położył przedstawiciela władzy na parterze i drugi raz poczał zmykać. Jednak jako jednostronnie utalentowany, wścigu na sztybek nie wygrał i złapano go powtórnie. Teraz już nałożono mu stalowe łańcuchy na niebezpieczne ręce i ostatecznie doprowadzono go do komisariatu.

Nie mów hop, póki nie złamiesz, i nie płac, póki się nie wprowadzisz!

Władysław Paź (Zielona-23) miał mieszkanke i kochankę, ale cierpiał na brak gotówki. Zastój nanię wszędzie, zarówno w manufakturze, jak i na rynku pracy. Paź dowiedział się jednak, że w branży mieszkaniowej jest jeszcze jako tako i że przy dobrych chęciach amatora na mieszkanie zawsze jeszcze można znaleźć.

Postanowił przeto popróbować szczęścia i rozpuścił wiadomość, iż gotów jest sprzedać swoje mieszkanie. Amator się znalazł. Targ w targ i za 780 milionów nabył mieszkanie Pazi, niejaki Stanisław Zakrzewski (Przejazd 86).

Przed kilku dniami Zakrzewski zawiązał się z manatkami na ulicy Zielonej i z zamiarem wprowadzenia się do nabytego mieszkania. U Pazi tymczasem odbyła się rada wojenna, w wyniku której Paź się schował, a jego towarzyszką, kobieta podobno mocna

w języku, przwiela Zakrzewskiego. Przecież odbyło się w korytarzu przed zamknięciem drzwi do mieszkania. Ku swe mu zdumieniu dowiedział się Zakrzewski, że mieszkanie jest nie Pazi, ale jej, imci pani Lerno-wskiej, i że ona o sprzedaży nie wie i wogóle dziwi się, jak Zakrzewski śmie ją niepokoić i nachodzić jej mieszkanie.

Nie obeszło się przytem bez awantury, dosadnych nazwisk i podobnych okoliczności.

Koniec końców Zakrzewski zreiterował i udał się do policji o pomoc. Na razie zyskał tyle, że policja sporadziła protokół, który przekazany będzie władzom sądowym. Skorzysta zaś prawdopodobnie ten trzeci, t. j. gospodarz domu, który w wyniku, jaki wydał sąd na Pazi, znajduje doskonały powód do wytoczenia spraw o eksmisję.

Ciężka kradzież.

Z mieszkania Marii Oleńczak skradziono 170 milionów marek w banknotach po 10 tysięcy. Gdy się zważy, że na sumę ta złożyło się 170 paczek po 100 sztuk dzie-

sieciotviaczek, kradzież ta musi być uznana jako jedna z najbardziej ciężkich i złodzieje dobrze się musieli nadzwagać, nim te masę papieru sprzatneli.

Aresztowanie szpiega.

(p) W tych dniach został aresztowany Jakób Rozenzajn, zam. w Piotrkowie. Przy aresztowaniu znaleziono wiele kompromitujących korespondencji, pisanej w języku niemieckim i żydow-

skim. Korespondencja ta była prowadzona z Berlinem.

Aresztowanego wraz z dowodami rzeczowymi odesłano do urzędu śledczego.

Jaki zawód najprędzej wiedzie kobietę do małżeństwa?

Mary Ashton porusza w jednym z pism londyńskich specjalnie czytany przez kobiety kwestię, jaki zawód najprędzej wiedzie kobiety do przystani małżeństwa.

Autorka artykułu, nawiązując swoje uwagi do faktu, iż pewna bardzo zdolna nauczycielka która miała wszelkie widoki, że doprowadzi w swoim zawodzie do doskonałości, nagle została tancerka, a to z tego powodu, że nowy jej zawód otwiera szersze horyzonty matrymonialne.

Mary Ashton stwierdza, że plegniowanie chorych jest najpewniejszą drogą do obrączki ślubnej. Pielęgniarki i lekarki wychodzą najłatwiej za mąż. Nie najgorzej jest również z pannami, które o- brały sobie jako zawód stenografję i pisanie na maszynie. Natomiast kobieta, która poświęca się

pracy nauczycielskiej albo naukowej, najczęściej osiada na koszu.

W sztuce literackiej i muzycznej mają lepsze szanse małżeńskie, aniżeli malarki. Najpewniejsza jednak droga do ołtarza, wiedzie przez scenę i przez balet. Wielki powodzenie, jako kandydatki do małżeństwa cieszą się również manekiny w wielkich magazynach mody, co nie jest zresztą rzeczą dziwną, ponieważ do zawodu tego kwalifikują się tylko kobiety najpiękniejsze i o figurze bez zarzutu. Natomiast widoki modystelek i krawcowych, są o wiele gorsze.

O perspektywach małżeńskich kucharek mrs. Ashton nie wspomina zupełnie, jak również o tem, że dla sprytnych kobiet wszystkie drogi prowadzą do Rzymu małżeństwa.

Gigantyczna rozprawa sądowa we Florencji

Rozwścieczone kobiety. Odgryzione uszy i ohydne okaleczenia mężczyzn.

Włochy są krajem wielkich i długotrwałych, wskutek przewlekłego dochodzenia sądowego, procesów. Podobnego jednak pod względem rozmiarów procesu, jak ki rozgrywa się obecnie we Florencji, nawet Włochy, jak długo istnieją, jeszcze nie widziały.

Chodzi tu o przestępstwo, wniakiące z motywów politycznych, a sięgające roku 1921. 1 marca owego roku z powodu wybuchu strajku kolejarzy wysłano z Livorno do Florencji dwa auta ciężarowe z marynarzami, którzy mieli zastąpić maszynistów kolejowych. Autem tym towarzyszył dla ochrony oddział karabinierów.

W drodze, w miejscowości Empoli, auta ciężarowe z marynarzami, którzy mieli zastąpić maszynistów kolejowych. Autem tym towarzyszył dla ochrony oddział karabinierów.

W drodze, w miejscowości Empoli, auta te zostały przez tłum zatrzymane i zaatakowane. Z pojazdów marynarzy i karabinierów dziewięciu zabito, reszta zaś zmuszona do ucieczki, przyczem kilka zwołów okaleczono w taki sposób, jak to się tylko zdarza w wojnach kolonialnych z dzikimi lub pół dzikimi ludami. O dokonanie tych okaleczeń oskarżone są trzy kobiety. Jedną z nich, nazwiskiem Ginevera Innocenti, miała umierającemu marynarzowi odgryźć ucho, drugą zaś, liczącą wówczas zaledwie lat 14, prawdo podobnie pod wpływem pobudek natury seksualnej, dokonała najohydniejszych okaleczeń, jakie tylko sobie mężczyzna wyobrazić może. Ogółem na sali sądowej zasiadło 132 oskarżonych, jedna z osób oskarżonych już zmarła, a pięć uciekło.

Ponieważ transport oskarżonych na odbywające się codziennie posiedzenia sądowe do dość odległego od więzienia sądu zabierały zbyt wiele czasu i byłby zbyt kłopotliwym, przeto oskarżonych umieszczono w więzieniu zaimprovizowanym, w skrzydle gmachu, gdzie zasiada sąd przysięgłych.

Sala sądowa z taką masą oskarżonych przedstawia osobliwy widok. Jak wiadomo oskarżeni o ciężkie przestępstwa zasiadają we Włoszech w sadach przysięgłych nie na zwykłych ławkach, lecz w miejscu odgrodzonym siłą sztaba żelazna, w tak zwanej klatce. Ponieważ zwykła klatka nie wystarczała, wybudowano obok niej klatkę pietrowej wysokości z sześcioma rzędami ławek. Zezna-

niaczych szczególnie nieprzychylnie dla poszczególnych współoskarżonych umieszczono w specjalnej malej klatce żelaznej, ażeby nie byli wystawieni na zemstę swych towarzyszy. Jeden z takich osobliwych oskarżonych, który tuż przeszło lat 60 i jest tak dalece wycieńczony suchotami, że tylko przy pomocy karabinierów jest w stanie utrzymać się na nogach. Drugi jego towarzysz z mniejszej klatki ma lat zaledwie 30. Jest to osobnik, któremu udało się zbiec z więzienia i doniero po upływie dwóch lat został znów schwytany.

Do strzeżenia oskarżonych powołano cały pułk karabinierów, umundurowanych i cywilnych, a dalei faszystów, zaopatrzonych w stalowe hełmy i uzbrojonych od stóp do głów. Wszędzie stoja warty i dookoła kraja wojskowe patrole, tak iż gmach sądowy, mieszczący się w starożytnym pałacu, z zewnątrz wygląda, jak koszarę, o od wewnątrz podobny jest do obleżonej twierdzy. Do sali sądowej odstawia się stornio wo 10 więźniów, pod silną eskortą.

Sąd na przesłuchać nie mniej jak 289 świadków, wobec czego proces potrwa trzy do czterech miesięcy. Wiedząc o tem sędziowie przysięgli używali wszelkich środków, ażeby się od spełnienia obowiązku uwolnić pod pozorem chorób, różnych gwałtownych interesów i t. p.

Dla dobrego zorientowania sędziów przysięgłych w sprawie, trybunał wypracował specjalną książkę z fotografiami oskarżonych, ich rodowodami z opisem zarzucanych im przestępstw. Książka ta ma uniemożliwić wszelkie ze strony sędziów przysięgłych pomyłki. Sędziowie przysięgli będą musieli odpowiedzieć na 15.000 pytań. Już same te cyfry wskazują, że rozmiar procesu florenckiego są rekordowe.



Sandałki, Skorochochy,
polecane hurtowo i detalicznie
Fabryka Sandałów i Skorochochów
OGRODOWA Nr 2
(róg Nowomiejskiej)
(W soboty sklep otwarty).

GUSTAW MEYRINCK.

Pijawki czasu.

(Dokończenie).

— Czy mam ci powiedzieć dlaczego ludzie tak wcześniej umierają? Dlaczego nie żyją 1.000 lat, jak donosi biblia o patriarchach? Ludzie podobni są do wodnych pedów, które odeszły od korzenia. Zapominają skąd wyszli.

Ale odpowiem ci jak do raz pierwszy opuściłem swe ciało.

Istnieje prastare podanie, prawie już nieznane w obecnych czasach, które uczy nas jak możemy przekroczyć próg śmierci nie tracąc przytomności. A komu się to udało, ten jest panem siebie i świata, a to co wydawało mu się dotychczas swoim „ja“, staje się narzędziem jego woli.

Serce i oddech ustają, gdy nowo ten duch opuszcza ciało, jak żdźdź opuszcza Egipt, a fale morza Czerwonego stanęły murem z obydwoch stron.

Długo i boleśnie ćwoczyłem ducha swego zanim udało mi się oddzielić go od ciała.

Z początku czułem jak wznoszę się w powietrze, a potem pływ-

nałem w falach czarnej rzeki, która kierowała się z południa na północ. Nazwaliśmy to płynięciem w górę Jordanu i szum jego brzmiał w moich uszach dzwona melodii.

Bardzo wiele głosów wołało do mnie, bym wracał, aż zaleknion i znużony dopłynąłem do skały.

W blasku księżyca ujrzałem tam istoty wielkości dziecka, bez oznak jakiegokolwiek płci z trzęciem okiem pośrodku czoła. Istota ta wskazywała palcem w górę kraju.

Potem kroczyłem przez gęstwinę po gładkiej białej drodze, której nie czułem, a gdy dotykałem galezi czy liści pomiędzy rocka ma, a niemi była warstwa powietrza, której nie mogłem przebić.

Cały krajobraz świecił w niejasnym fosforowym świetle. Zaraz rzeźby i istot były niepewne, a nieopierzzone olbrzymie ptactwo patrzyło na mnie okragłymi sztyrczami oczami.

Wszędzie i wszędzie dźwięczało jakimś dziwnym rozleniwieniem. Począłem rozumieć, gdzie się znajduję. Był to świat tak samo rzeczywisty jak nasz, ale pomimo to tylko jego odbicie.

Znajdowałem się w świecie dziwnych twarów, które żyły się sokami swych ziemskich so-

Przygody europejczyka w Chinach.

Sprawiedliwość chińskich generałów. Metody hersztów bandyckich. — Kobieta, dowodząca armją.

Z Szanghaju przybył nie tak dawno europejczyk nazwiskiem Eli Widler, który opowiada wiele ciekawych rzeczy ze swych przeżyć w Chinach, gdzie z górą sześć miesięcy przeżył jako więzień chińczyków i z nimi jako jeńiec przebył różne koleje w tak zwanej „drugiej armji“, a nawet był skazany na śmierć.

Z opowiadań jego wynika, iż generałowie, komendujący chińskimi armiami, poczynają sobie często na sposób hersztów bandyckich. Tak np. generał „drugiej armji“, kazał po zapadnięciu wyroku śmierci zawiadomić Widlera, że może uniknąć wykonania wyroku, jeśli dostarczy armji pieniędzy i sprzętu wojennego.

Historja tych doświadczeń jest wcale interesująca:

Widler, jako jeńiec armji chińskiej, pokonywał nadludzkie trudy. W lecie 1923 r. przebywał często Eli Widler w klubie Kosmos w Tsung King. Miasto było wtedy oblegane przez pierwszą armję, pod dowództwem gen. Keli-Wu, podczas gdy obronę prowadził dowódca drugiej armji, gen. Jang-Sen. Pewnego dnia napadł go w klubie żołnierz chiński i uprowadził, oskarżając go, że porozumiewa się z pierwszą armją. Osadzono go w brudnym, strasznie wiewielu, w którym spędził cztery tygodnie. Gdyby nie przyszedł mu

z pomocą jeden z jego chińskich służących, który dostarczał mu nieco pożywienia, byłby nieszczęsny więzień zginął z głodu, gdyż nigdy nie pomyślał o jego wyżywieniu. W październiku stanął przed sądem wojennym. Bez długiej procedury, bez świadków, bez żadnego materiału dowodowego, skazano go na śmierć. Następnie generał Jang-Sen przysłał do więzienia pewnego pośrednika, który oświadczył Widlerowi, że generał postara się o odroczenie wykonania wyroku, a nawet w dalszym ciągu o jego zniesienie i uwolnienie więźnia, jeśli Widler dostarczy mu w medycynie znacznej sumy pieniędzy i postara się o zaopatrzenie armji w jakiś sprzęt wojenny.

Zanim jednak dokończono w tej sprawie (co do wysokości sumy i rodzaju sprzętu) pertraktacji, sytuacja drugiej armji w Tsung-King stała się tak ciężka, że Jang-Sen musiał miasto oddać oblegającym i rozpocząć odwrot, który trwał prawie cztery miesiące. Widlerowi związano ręce, a pozostawiono go tylko w koszuli i spodniach. W takim stanie pędzono go wraz z cofającą się armją setki kilometrów.

Wkrótce był on tak wyczerpany, że życzył sobie śmierci jako wybawienia. Prosił wtedy, by go raczej rozstrzelano, jednak chiński generał uważał za stosowne odroczyć wykonanie zapadłego

swego czasu wyroku. W czasie od wrotu przyłączył się do armji jakiś oddział, złożony z 6.000 żołnierzy, który generał powitał z wielkiem zadowoleniem. Widler słyszał, iż ten oddział przywiódł jakąś amazonkę. Nazywano ją w wojsku „sławną generałową“. W rzeczywistości nazywała się ona Lau-Da-Jo-Ba. Widler miał sposobność niebawem poznać ją bliżej. Noszona ją zwykle w lektyce. Była to piękna i żywa kobieta, w wieku około 30 lat, która całem zachowaniem się zdradzała, że przywykła od dawna do rozkazowania Towarzyszą jej stała jej 15-letnia córka, która biegła zwykle koło lektyki. Była to piękna i bardzo miła dziewczynka. W Wan Schen zaprzestano odwrotu i Widler dostał się znowu do więzienia.

Dopiero w marcu zakończyła się ta epopeja więzienna Widlera, który na skutek interwencji przed stawicielei misji w Chinach, został wyzwolony ze szponów generała Jang-Sena.

Oskar Kahlert

SZLAFIERNIA SZKŁA
I PODLEWIA LUSTER
Łódź, ul. Wólczańska Nr. 109.

Uwaga: Wyrabiam lustra toaletowe i ściennie od najmniejszych do największych rozmiarów.
Wykonanie solidne! Ceny przystępne!

Dyrekcje niżej wyszczególnionych Gimnazjów

podają do wiadomości, że w dniu 29 kwietnia 1924 roku rozpoczynają się zapisy kandydatów na przyszły rok szkolny. Podania należy składać w Sekretariatach Gimnazjów w niżej podanych godzinach przyjęć. Do podań trzeba załączyć: 1) metrykę, 2) świadectwo powtórnego szczepienia ospy, 3) dwie fotografie.

Egzaminy wstępne rozpoczną się 22 czerwca r. b. 1924

8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie Józefa Aba } Zielona 8. Godziny przyjęć: od 9—1 po południu.

8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie Marii Hochszteinowej } Wólczańska 23. Godziny przyjęć: od 9—1 po południu.

8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie E. Jaszuńskiej-Zeligmanowej } Południowa 18. Godziny przyjęć: od 10—12 r. 5—7 po poł.

8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie „Wiedza“ } Wschodnia 62. Godziny przyjęć: od 10—1 r. 4—6 po południu.

Gimnazjum Realne Męskie pod Kier. A. Szwajcera. } Pomorska 48. Godziny przyjęć: od 10—2 po południu.

bowtórów, które rosła w miarę jak ziemscy mieszkańcy tracą szczęście i nadzieję na szczęście. A potem dostalem się do miasta pełnego ludzi. Wielu z nich znałem oddawna i wiedziałem jak byli nieszczęśliwi i jak rok za rokiem garbiły się im plecy, a własne demoniczne ja wysysało im krew z sera i czas z życia.

Tu widziałem jak stali się potworami obrzmiałymi obrzydliwością z szklanymi oczami i fioletoowymi ustami.

Przed sklepem z napisem: „Kantor Fortuna! Każdą los wygrawa!“ stały tłumy ludzi, którzy wlekli za sobą worki złota i patrzyli z pożądaniem na ów napis.

Wszedłem do budynku z kolumnami, sięgającymi niebios, gdzie na tronie ze ściętej krwi siedział potwór z kadmhem człowiekiem, czterema ramionami i pyskiem hieny.

Patrzyłem z przerażeniem na ową postać i uciekłem z powrotem na ulicę.

Ujrzałem inny budynek, pałac wybudowany z masyłchanym przepychem.

Wstąpiłem na marmurowe schody i ku swemu zdziwieniu znalazłem na drzwiach mieszkańca mojego własnego nazwiska: I. H. Oberet.

W pięknym salonie, przy suto zastawionym stole zastałem przyodzianego w purpury samego siebie, a dookoła siedziały wszystkie kobiety, które kiedykolwiek w życiu zajął moje zmysły.

Straszną nienawiść wystrześliła z mego serca, gdy ujrzałem tego mego sobowtóra, jak żarł on tu i płł i wysysał mi życie, które mu darowałem.

Ze zgroza zrozumiałem wtedy, że całe moje życie było tylko oczekiwaniem i że z każda sekundą traciłem życie. Ile mi jeszcze pozostało?

Wszystko co dotychczas uważałem za istotę życia prysło jak bańka mydlana.

Kto nie zna denerwującego uczucia oczekiwania u lekarza czy adwokata?

Całe nasze życie to czekanie w przedpokoju śmierci!

Wtedy, nagle zrozumiałem czemu jest czas.

Mój sam! Jesteśm tworami złowionymi z czasu, jesteśm czasem w stanie stałym!

A nasze wiednięcie to tylko utrata owych cząstek ciała czyli czasu! Gdy myśla powstała w mem sercu, spostrzegłem jak na twarzy mego sobowtóra odmalowało się uczucie grozy.

Wtedy zrozumiałem co należy uczynić: walka za wszelką cenę

z wampirami, które wysysały nam życie!

Wiedza oni doskonale dlaczego krwja się przed okiem ludzkim! Wtedy to wykreśliłem z życia swego pojecie: czekać i mieć nadzieję!

— Jestem pewny, że nie zniósłbym widoku tego co pan widział — rzekłem.

— Zniósłem to. Ale nie można tak odrazu zabić „oczekiwania“.

Żyje ono w nas! Trzeba zacząć od korzenia. Trzeba stać się automatem. Nie wolno sięgać nożem, skoro związane jest z tem jakieś choćby minutowe oczekiwanie.

Wszystko, wszystko upadnie ci do nóg, gdy nie będziesz czekał na nie. Wtedy nie będzie dla ciebie rzecz waznych ani mniej waznych, wtedy będziesz nie wrażliwy na rzecz tego świata i nic ci nie zrani!

Był to ostatnie słowa Obereta. Nie ujrzałem go już nigdy.

A z serca mego nie mogłem tak prędko wyrwać owego „czekania“. Żyło ono potężne i wieczne we mnie i w innych i dlatego zapewne tak rzadko, a może nigdy nie spotkam już napisu:

(Tłomaczyła Et.).